

DZIENNIK WILEŃSKI

Dodatek kulturalno-literacki

Wydawca:
Aleksander Zwierzyński

Caulaincourt i pani Walewska

KONIUSZY CESARZA FRANCUZÓW

Tyle pamiętników ilustruje epopeję i epokę napoleońską! A przecie najcenniejsze może leżały w rękopisie do r. 1933, a i obecnie tylko część ich jest wydana. Zresztą wielka wojna omal nie przyprowadziła nas wogóle o stratę pamiętników Caulaincourt'a, których oryginał został zniszczony w r. 1917 wraz z zamkiem Caulaincourt w pobliżu Saint Quentin. Istniała jednak kopia, należąca do praprawnuka napoleońskiego generała, i na nich opierają się dwa tomy, wydane z końcem zeszłego roku przez p. Hanoteau. Że tak późno przystąpiono do publikacji, wynika z nieprzyjemnego stanowiska, zajętego przez Caulaincourt'a względem Maret'a, księcia Bassano, z którego potomkami była spowinowacana rodzina.

Armand de Caulaincourt należał między generałami napoleońskimi do wyjątków, gdyż pochodził z magnackiej rodziny i miał prawo do tytułu markiza. Odnaczył się pod Hohenlinden, został brygadjerem, zanim ukończył lat trzydzieści, ale od tego czasu nie pełnił funkcji czysto wojskowych. Z adjutanta Napoleona został jego wielkim koniuszym, a w r. 1807 wyjechał jako ambasador do Rosji. Ozdobiony tytułem księcia Vincenzy spełnił tam doskonale swą rolę, olśniewając wielki świat Petersburga arystokratycznymi manjerami i przepychem. Wydawał kolacje na czterysta osób i odgrywał naczelną rolę w życiu towarzyskim. Nazywano go wicekrólem Napoleona. Hasłem polityki Caulaincourt'a była zgoda z Rosją za wszelką cenę, to też gdy stosunki psuły się zaczęły, prosił on coraz natarczywiej o odwołanie, które rzeczywiście uzyskał w r. 1811. W wyprawie rosyjskiej towarzyszył stale cesarzowi.

ZGRYZOTY CAULAINCOURT'A

Zdawałoby się, że wysokie stanowisko, zaszczyty, majątek przyniosły Caulaincourt'owi szczęście. Tymczasem ton pamiętników bynajmniej o tem nie świadczy.

Pierwszą przyczyną była nieszczęśliwa miłość do pani de Canisy, damy dworu cesarskiego. Nie żyła ona z mężem i była gotowa rozwieść się, aby oddać rękę wielkiemu koniuszemu, lecz Napoleon stale odmawiał zgody. Próżno wstawiali się za Caulaincourt'em jego przyjaciele, Talleyrand i Duroc. Cesarz stale twierdził, że dynastia jest za młoda, aby mogła pozwalać sobie na rozwody na dworze. Nie stał się bardziej ustepliwym nawet wtedy, gdy sam odtrącił Józefinę, aby poślubić arcyksiężniczkę austriacką. W r. 1813 przystał wreszcie na rozwód pani de Canisy — i kazał jej wyjechać z Paryża. Na ślub jej z wielkim koniuszym zgodził się dopiero w r. 1814.

Drugim smartwieniem Caulaincourt'a były zarzuty, jakie go spotykały do końca życia z powodu udziału w straceniu księcia D'Enghien. Czuje się on zupełnie niewinnym i, zdaje się, jest nie-

winny. Cała jego styczność z tą sprawą ogranicza się do tego, że przebywał nad granicą i wskutek tego rozkaz porwania księcia szedł przez jego ręce. Nie wiedział, jaki los oczekuje nieszczęsnego Bourbona, o jego rozstrzelaniu dowiedział się dopiero po powrocie do Malmaison. Mimo to oskarżenie przylgnęło do Caulaincourt'a i było źródłem ustawicznej zgrzyoty.

Wreszcie nie godził się Caulaincourt na politykę rosyjską Napoleona i czuł, że musi ona doprowadzić do katastrofy. Z tego powodu był przeciwnikiem odbudowania Polski. Powiększenie Księstwa Warszawskiego musiało automatycznie doprowadzić do konfliktu z carem Aleksandrem. Caulaincourt uznawał potrzebę silnego państwa, któreby odgrażało Francję od Rosji, ale uważał, iż państwo takie należałoby utworzyć z szeregu krajów Rzeszy, czyniąc jego ośrodkiem Saksonię.

WYPRAWA ROSYJSKA R. 1812.

Pamiętniki przynoszą szereg cennych wyjaśnień do kampanji r. 1812. Napoleon trzymał swoje przygotowania w takiej tajemnicy, że nie chciał radzić się najlepszych znawców Rosji co do możliwości transportowych i obciążył za nadto treny. To też wielka armja straciła wiele ze swej pierwotnej siły, zanim zetknęła się z nieprzyjacielem. Kuźnię polowe musiano zostawić po drodze, stąd już z początkiem sierpnia było mnóstwo koni niepodkutych i kulejących. Przyprawiało to poprostu o rozpacz Murat'a.

16 sierpnia zajęto Smoleńsk. W pewnej chwili cesarz zwrócił się nagle do wielkiego koniuszego i zawołał:

„Oddając mi Smoleńsk, jedno ze swych świętych miast, generałowie rosyjscy hańbią swą broń w oczach własnego ludu. To da mi dobrą pozycję. Postaramy się oddalić ich nieco, aby mieć spokój. Ufortyfikuję się. Wypoczniemy sobie na tym punkcie oparcia, kraj się zorganizuje i zobaczymy, co zrobi Aleksander... Powołam Polskę pod broń, a potem, jeżeli będzie trzeba, wybiorę między Moskwą a Petersburgiem“.

Śluchając tego planu, Caulaincourt doznawał żywej radości. Napoleon wydał mu się większym, niż w chwili najświetniejszych zwycięstw. Niestety cesarz gnał coś naprzód, ludził się, że energiczną ofensywą wymusi rozstrzygnięcie bitwy i pokój. Zmienił postanowienie i poszedł naprzód, niszczyć armję zbyt szybkim tempem pochodu.

Pod Borodinem zginął brat Caulaincourt'a, prowadząc I korpus kawaleryjski do szarży, która rozstrzygnęła bitwę. Pamiętniki wyjaśniają, dlaczego Napoleon nie użył gwardji do zdobycia ostatnich szaniec rosyjskich. Był już nato zdecydowany, gdy Berthier i Murat zaczęli go prosić, aby nie ryzykował ostatnich rezerw. Zawahał się, podjechał ku polu zamiar i ostatecznie zmienił zamiar.

W SANIACH Z CESARZEM

Napoleon opuścił niedobitków w Smorgoniach. W Mariampolu dostał lep-

sze sanie, zmienił je w Dreźnie, wreszcie w Erfurcie przesiadł się do landa, ponieważ nie było w tej okolicy śniegu. Przez cały czas tej podróży towarzyszył mu Caulaincourt, który odpowiedzialny był z racji swego urzędu, bynajmniej nie tytularnego, za zmiany koni. Przez czternaście dni siedział obok Napoleona. Spali i jedli w saniach, wysiadając tylko na półtorej godziny wieczorem. Caulaincourt pisał na postojach rozkazy, a czas, jaki mu pozostawał, wyzyskiwał do robienia notatek.

Cesarz bowiem był w czasie tej podróży bardzo rozmowny i przeważnie w dobrym humorze — prawdopodobnie umyślnie pragnął dowcipkowaniem podnieść się na duchu. Tłumaczył Caulaincourtowi, co to będzie, jeżeli ich złapią Prusacy. Wsadzą obu do klatki i poślą do Londynu, gdzie ich tak wystawia na widok publiczny.

To znów robił Napoleon uwagi o swoich dawnych kampanjach. Przyznał, że powinien był pozostać przy pierwotnym planie i zatrzymać się pod Smoleńskiem. Charakteryzował ludzi ze swego otoczenia, marszałków i panujących europejskich. Najbardziej mówił o swych zamiarach na przyszłość. Żył nadzieję, że zdoła pewnymi ustępstwami uzyskać pokój.

Dwa ogłoszone tomy pamiętników obejmują czas od r. 1807 do połowy kwietnia 1813 t. j. do wyruszenia Napoleona na kampanję niemiecką tego roku.

PANI WALEWSKA I JEJ OFIARA

Pamiętniki Caulaincourt'a przynoszą nowe materiały historyczne. Jedyne na sumiennem przestudjowaniu dawniej dostępnych opiera się napisana po angielsku monografia R. Mc. Nair Wilsona o p. Walewskiej („Miłosna historia Napoleona“). Ponieważ jednak autor nie porzeka na dziejach bohaterki i ma szeroki horyzont polityczny, tak się złożyło, że książka jego jest w stosunku do pamiętników Caulaincourt'a wyrazem wprost przeciwnego poglądu na sprawę polską w czasie wojen napoleońskich.

Naturalnie podaje autor wszelkie szczegóły, odnoszące się do Marji Walewskiej, kładąc największy nacisk na moment, w którym cesarz zainteresował się młodszą żoną 70-letniego starca, a całe otoczenie, powodowane nadziejami politycznymi, wprost popychało ją w objęcia zwycięzcy z pod Jany. Autor cytuje list wystosowany do biednej p. Marji przez prowizoryczny rząd Księstwa Warszawskiego. Nie mając pod ręką polskiego tekstu, muszę tłumaczyć z angielskiego:

„Jesteś mężczyzną? Powinnabyś w razie potrzeby poświęcić życie godnej i sprawiedliwej sprawie Ojczyzny. Jesteś kobietą? Nie możesz bronić Ojczyzny własnym ciałem, natura tego zabrania. Lecz natura w zamian dała ci inne środki służenia jej.“

Marja uległa presji. Sytuacja może wydawać się humorystyczną, w gruncie rzeczy był to prawdziwy dramat (dość

efektownie przedstawiony w powieści Gąsiorowskiego) — i początek dramatu. W sercu kochanki cesarza wkrótce zbudziła się prawdziwa miłość. Urodziła mu syna, który jako dyplomata odegrał dużą rolę za drugiego cesarstwa. Owdowiawszy, wyszła w r. 1816 za krewnego Napoleona, hr. Ornano, ale zmarła w półtora roku później.

MARJA OREDOWNICZKA SPRAWY POLSKIEJ

Nadziei, jakie pokładano w Polsce w Marji, ta nie zawiodła. Napoleon wahał się wciąż między myślą odbudowy silnej Polski, a przyjaźnią z Rosją. Jedno dyktowała mu misja dziejowa, drugie konieczności polityczne. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że prędzej czy później przyjdzie do starcia z carem. Starał się je odsunąć. W r. 1809, powiększając kosztem Austrii Księstwo Warszawskie, ofiarował obwód tarnopolski Rosji. W r. 1810 złożył Aleksandrowi I. oświadczenie, że nigdy nie przyłożył ręki do odbudowy Królestwa polskiego. Mc Nair Wilson jest zdania, że były to tylko posunięcia taktyczne, a fakt, iż Polacy nie tracili w podobnych momentach zaufania do Napoleona, tłumaczy pośrednictwem p. Walewskiej, która informowała potajemnie Warszawę o prawdziwych zamiarach cesarza.

Jak było w istocie? Najprawdopodobniej Napoleon sam nie miał wytkniętej wyraźnie linii postępowania i stosował je do okoliczności. Stosunki jego z Rosją oziębiło ogromnie niepowodzenie jego petersburskich planów matrymonjalnych, a małżeństwo austriackie witano w Polsce jako objaw zbliżającego się konfliktu.

GŁÓWNY POWÓD WOJNY 1812 R.

Ostatecznym i najważniejszym powodem była blokada kontynentalna, którą Napoleon narzucił Rosji. Caulaincourt przedstawiał mu ustawicznie, że żąda od niej zbyt wielkich ofiar — i to ofiar, jakich nie ponosi sama Francja. Rosja musiała wyrzec się eksportu zboża do Anglii i zamknąć swe porty przed jej handlowymi okrętami, podczas gdy Francja importuje angielskie towary kolonialne, nakładając na nie tylko wysokie cło.

McNair Wilson rozpatruje sprawę z historycznego stanowiska i — z rzadkim u Brytyjczyka brakiem uprzedzeń — staje po stronie Napoleona. Prowadził on wojnę z Anglią, nie chcąc dać narzucić sobie warunków, dyktowanych przez kapitał międzynarodowy, który z Londynu wyciągał macki ku Francji. Gdyby na tym punkcie zgodził się na kompromis, mógłby być zatrzymany wszystkie swe zdobycze. Ale cena wydała mu się zbyt wysoka. Jedyną bronią przeciw Anglii od bitwy pod Trafalgarem była blokada kontynentalna. Zaniechała jej Rosja, przechodząc na stronę Anglii — logicznym następstwem musiała być wojna z Rosją, zgodna zresztą z ideą wyzwolenia ujarzmionych narodów, przedewszystkiem odbudowy Polski. Napoleon miał wedle McNair Wilsona z moralnego punktu widzenia słuszość.

Szkoda tylko, że nie przezimował pod Smoleńskiem... N. P.

Śladami Vasco da Gama

W wielkiej rodzinie narodów europejskich malutka. Portugalja ze swą siedmiomilionową ludnością zajmuje jedno z ostatnich miejsc. Nie oznacza to jednak bynajmniej, jakoby przypadała jej rola kłopotliwego „ubogiego krewnego”. Wręcz przeciwnie, — porównać ją można raczej z legendarnym „wujaszkiem z Ameryki”, na którego spadek — prędzej, czy później, — licza napewno weseli spadkobiercy.

I raczej „prędzej”, niż później. Bo oto w ostatnim czasie pewni politycy i ekonomiści jako jedyni, niezawodny lek na kryzys i przeludnienie Europy polecają poprostu...zaanektowanie kolonii portugalskich w Afryce i podział ich między zainteresowane mocarstwa.

Koncepcja ta zrodziła się w Berlinie, — na długo przed wojną. Jasna rzecz, że spotkała się z kategorięcznie negatywnym stanowiskiem rządu portugalskiego, który nie chciał wogóle podejmować na ten temat dyskusji.

Mimo to w roku 1912 ambasador niemiecki w Londynie, von Lichnowsky, przedłożył ponownie rządowi angielskiemu projekt podziału tych kolonii między oba zainteresowane mocarstwa, jako cenę przyjaźni a może i cichego sojuszu angielsko - niemieckiego... Wybuch wojny światowej pokrzyżował te plany.

Przyznać trzeba, że w danym wypadku gra warta była świeczki. Kolonie portugalskie obejmują olbrzymi szmat ziemi, o powierzchni blisko 2 i pół miliona kilometrów kwadratowych, na których mieszka zaledwie około dziewięć milionów ludzi. Równa to się przeciętnemu zaludnieniu niespełna 4 ludzi na 1 km. kwadr., — na obszarze przeszło sześć razy większym od Polski.

Kolonie te jednak rozmieszczone są bardzo nierównomiernie. Astrahując od wysp Azorskich i Madery, stanowiących administracyjne prowincje portugalskie, — olbrzymia większość tych kolonii, bo 2 miliony 408 tysięcy km. kwadr. przypada na Afrykę. A więc: wyspy Zielonego Przylądka, Sao Tomé, wyspy Książęce i Gwinea (obecnie zwana Africa Occidental Portuguesa) na zachodnim, a Angola i Mozambik (obecnie zwane Africa Oriental Portuguesa) na wschodnim wybrzeżu Afryki.

Terytorjalnie niewielkie, mają jednak ogromne znaczenie polityczno - handlowe kolonie portugalskie: w Indiach (z prastarą dawną stolicą Goa, dziś w ruinach), dalej Macao, pod bokiem Kantonu i Hongkong, — oraz wyspa Timor, na drodze z Celebes do Australii, (której połowę zmuszona była Portugalia odstąpić Holandji).

Dzięki tym posiadłościom zamorskim jest mała Portugalia potężnym państwem kolonialnym, — zajmując w tym względzie trzecie miejsce, po Anglii i Francji. Rzuciwszy okiem na mapę kuli ziemskiej zauważymy odrazu, że kolonie te nie są rozrzucone niejako na chybił-trafił, — lecz ciągną się długą wstęgą od brzegów Portugalji aż do Indji.

Ostatnie to, potężne bastiony tej olbrzymiej budowli, pod którą podwaliny położył Vasco da Gama, opłynawszy w roku 1498 Afrykę i odkrywając drogę do Indji. I choć z biegiem czasu znaczną część swych posiadłości zamorskich zmuszoną była Portugalia ustąpić silniejszemu a bezwzględny konkurentom, — to jednak dotychczas sztandar czerwonozielony powiewa od brzegów Portugalji aż po Oceanję, — do dzisiaj słońce

wschodzi przez dziesięć godzin nad posiadłościami portugalskimi, — a językiem portugalskim mówi na całym świecie zgórą 55 milionów ludzi.

Odkryta bowiem przez Pedra Alwara Cabrala w roku 1500 Brazylja, kiedy po trzech wiekach wyzwoliła się spod rządów Portugalji, nie zerwała łączności kulturalnej i językowej ze swą dawną macierzą.

Kolonje afrykańskie kryją nieprzebra-

ne skarby naturalne: kakao, kauczuk, kość słoniowa, kawę, bawełnę, trzcinę cukrową, egzotyczne korzenie, a nawet diamenty (w Angoli). Eksploatacja tych bogactw pozostawiała niejedno do życzenia: Portugalia, mająca do zwalczania liczne kłopoty i trudności wewnętrzne, nie mogła poświęcić rozległym swym kolonom należytej uwagi. Chlubny wyjątek stanowiła wyspa Sao Tomé, administrowana wzorowo, ze swymi rozległymi plantacjami kakao i kawy.

W ostatnim jednak czasie zaznaczył się na tem polu ogromny postęp. W Angoli powstały wspaniałe urządzone fabryki, przerabiające trzcinę cukrową, — buduje się nowe linie kolejowe i gościnnie, rozszerza lub zakłada nowe porty. Sprężysta a sprawiedliwa administracja, systematycznie prowadzona kolonizacja, obejmująca coraz dalsze połacie kraju, dowodzą, że Portugalia nie zamyśla zupełnie zrezygnować ze swej roli jako jednego z najpotężniejszych państw kolonialnych, że pragnie wskrzesić i podtrzymać tradycje swej dawnej świetności.

(R.)

Parasolki i deszczochrony

Spoglądając na te miniaturowe, a tak modne obecnie parasolki damskie zdolne zasłonić co najmniej samą twarz id palących promieni słońca czy od deszczu, — uprzytomniamy sobie dopiero, jaką ewolucję przeszedł w ciągu wieków ten przedmiot codzienniego użytku.

Parasol, jak sama nazwa wskazuje, służył pierwotnie za ochronę przed słońcem, a konstrukcja jego była niesłychanie prosta i łatwa: wystarczyło przymocować do drążka duży, rozłożysty liść, jak to się i dzisiaj jeszcze praktykuje w krajach o tropikalnym klimacie.

Już jednak starożytni Grecy i Rzymianie znali parasole o dzisiejszej zasadniczej formie, — wspominają bowiem o nich i Arystofanes i Owidjusz.

Z biegiem lat parasol staje się odznaką szczególnego dostojęstwa: w wieku XII noszono kosztowne, misternie wyrobione parasole przed wychodzącym na ulicę dożą weneckim, — a dostojnym matronom towarzyszyły służebnice, niosące parasol.

W wieku XVII parasol staje się w Włoszech sprzętem dość pospolitym; rycerze posługują się nim wychodząc na ulice, a nawet siadając na konia, przypinają sobie parasol do siodła, dla ochrony przed słońcem.

Zasadniczo bowiem parasol służy tylko temu jednemu celowi. Znacznie później dopiero przypada mu rola „deszczochronu”.

Pierwszy „deszczochron” pojawia się w Londynie w roku 1719, wywołując salwy śmiechu i ogólne kpiny.

Właściciel jednak tego deszczochrona, Hanvay, znosi ze stoizmem te drwiny, pokazując się stale podczas deszczu na ulicach miasta ze swym parasolem. Stopniowo też poczęło znikać uprzedzenie do tej nowości, — a impuls do tego dali studenci uniwersytetów w Oxford i w Cambridge, którzy zorganizowali pewnego rodzaju „wypożyczalnię parasoli”.

Trzeba było jednak długich lat, zanim parasol stał się niezbędnym sprzętem.

Moda parasoli, a zwłaszcza parasolek damskich, znalazła we Francji liczne rzesze zwolenników. Już za Ludwika XIV powstaje tam osobny cech parasolników, którzy prześcigają się w wymyślaniu coraz to nowych i coraz kosztowniejszych „fasonów”. — Wyrabiają parasolki jedwabne, dające się składać wachlarzowato, parasolki z zegarkami, lornetkami i t.p.

Znalazł się nawet pewien pomysłodawca, który skonstruował parasol zabezpieczający rzekomo od uderze-

nia pioruna. Do parasola takiego przy-czepione było parę metrów specjalnego sznura, zaopatrzonego na końcu w metalową gałkę. Sznur ten włókł się po ziemi za właścicielem parasola, aby tą drogą odprowadzać elektryczność do ziemi.

Dzisiaj parasolki i parasole stały się z wolna przeżytkiem; eliminuje je sport i moda „opalania się”. A jeżeli młoda kobieta nosi w lecie miniaturową parasolkę, to jednak rzadko robi z niej użytek.

A panowie? Nienrzemakanie płaszcz i czapki angielskie pozwalają im obywać się bez tego, bądź co bądź kłopotliwego nieco sprzętu. I parasol staje się pomalutką artykułem tylko owych „roztrągniętych profesorów” uwiecznianych po tysiąc razy w anegdotach i rysunkach humorystycznych.

Królestwem parasoli i parasolek jest i pozostanie jeszcze długo Japonja, gdzie papierowe parasolki stanowią owo charakterystyczne, a tak wdzięczne i oryginalne obramowanie główki kobiecie.

W Europie natomiast miejsce dawnych parasoli „jednoosobowych”, zajmują pomalutką olbrzymie „baldachimy”, rozpinane latem po ogródkach, plażach nadmorskich i nad straganami przekupek... (k. r.)

Radjoteatr i jego charakter

Głośny aktor i były dyrektor licznych scen paryskich p. Lugné - Poé, autor wydanych niedawno 2-tomowych pamiętników, cieszących się wielkim rozgłosem, wystąpił na łamach organu prasowego Radio-Paris z artykułem o radjoteatrze. Artykuł ten odbił się donośnym echem we fachowej prasie radiowej i w rubrykach radiowych pracy codziennej.

P. Lugné - Poé z wrodzoną sobie otwartością wstąpił w szranki przeciwności teatrowi normalnemu, przenoszonymu niemal żywcem na fale radiowe. Występuje z twierdzeniem sformułowanym w sposób wyrazisty i niedwuznaczny: „Utwory dramatyczne dawne czy współczesne nie nadają się przed mikrofon, który wymaga specjalnego teatru radjofonicznego w ścisłym znaczeniu tego słowa”.

„...Fale rewolucyjne szaleją wokół nas — pisze w dalszym ciągu głośny teatrolog. — My wszyscy, autorzy, literaci, artyści musimy wystąpić do walki. Powinniśmy myśleć z obawą o chwili, w której słuchacz radia powiesi słuchawkę, gdyż nie zechce słuchać radiowego utworu teatralnego, uważając go za nudny. Praca autora, tworzącego dla mikrofonu, może być niewdzięczną, wy-

maga wielu prób i wysiłków, może przynosić zawody, gdyż ucho jest zmysłem znacznie czulszym od wzroku. Lecz jakieżto obszerny teren otwiera się przed myślicielem i filozofem, który umie posługiwać się tem narzędziem!

„...Przyjmijmy to założenie, że radjoteatr jest specjalną dziedziną. Szanujmy wiedzę, która powołała go do życia. Oddajmy mu ze siebie wszystko, co mamy, w zamian za to, co on nam daje! Tajemnica jego wywołuje niezliczone efekty. Podziękowawszy pionierom, którzy usiłowali najrozmaitsze utwory dawne i współczesne przystosować do radia, zorjentujmy się na nowo i weźmy się na nowo do pracy!...”

Autor artykułu dochodzi obecnie do jądra zagadnienia: „Ze względu na mikrofon musimy zwrócić się do utworów bardzo prostych, pisanych w języku zwięzłym i treściwym, nieuchybiającym jednak żadnym prawidłem literackim, któreby w przeciągu paru minut mogły nas przenieść na teren najbardziej niezwykłych debat i konfliktów ludzkich. Forma, styl, słowa mają tu nadzwyczajnie znaczenie. Treść wymaga specjalnych wyrazów, które nie dadzą się zastąpić żadnymi innymi.

Tutaj p. Lugné - Poé, nie bez związku z ideą teatru międzynarodowego,

której reprezentantem we Francji był zmarły niedawno głośny aktor i b. dyrektor Odeonu, Firmin Gemier, występuje z dość niezwykłą propozycją: „Kto wie czy nieza długo nie będziemy zmuszeni wynaleźć języka międzynarodowego na użytek radia, języka mającego przemawiać do słuchaczy trzech lub czterech narodowości”.

Po tej dość ekscentrycznej propozycji, ciągnie dalej swoje wywody: „Musimy mieć na oku dla radjoteatru audycje potężne, patetyczne, podkreślam to, w których krzyżować się będą wielkie problemy i namietności, w których streszczają się i odbijają wielkie debaty ludzkości, zbliżające nas do starych greckich tragedji — a na równoległej drodze dokonywać się będzie praca autorów utworów humorystycznych i komicznych!”

Zawodowi pisarze radiowi francuscy i krytycy radiowi witają z radością artykuł p. Lugné - Poé i cieszą się z tego, że zakresła tak wielki teren działania teatrowi radiowemu i stawia go tak wysoko, na poziomie równym właściwemu teatrowi. Głos teatralnego fachowca, oceniającego tak wysoko możliwości radia, zasługuje na specjalną uwagę. (w.)

O orderach Stolicy Apostolskiej

Jak doniosły dzienniki, wybitny uczy-
ny lwowski dr. Rudolf Weigl, profesor
Uniwersytetu Jana Kazimierza, odzna-
czony został przez Cjca Świętego Wiel-
kim Krzyżem Orderu św. Grzegorza
Wielkiego, — a to w uznaniu wielkich
zasług, położonych na terenie walki z
tyfusem plamistym, który pochłaniał
liczne ofiary wśród misjonarzy pracują-
cych w Chinach.

Dzięki szczepionce prof. Weigla śmie-
telność wśród misjonarzy wskutek tej
groźnej choroby spadła do zera, — pod-
czas gdy jeszcze przed paru laty docho-
dziła ona do 80 procent.

Z okazji tego wysokiego a zaszczyt-
nego odznaczenia podajemy poniżej kil-
ka szczegółów o orderze św. Grzegorza
oraz o innych orderach papieskich.

(Redakcja).

Order św. Grzegorza Wielkiego na-
stanowiony został breuem Ojca św.
Grzegorza XVI z dnia 1 września 1831.
a pierwotnie dzielił się na cztery klasy:
Kawalerów Wielkiego Krzyża klasy I
i klasy II, następnie Komandorów i
wreszcie Kawalerów Orderu.

Odznaką Kawalerów Wielkiego Krzy-
ża I klasy jest wielka wstęga jedwabna,
czerwona z żółtymi brzegami, a przepa-
sana od prawego barku do lewego boku.
Na wstędze tej umieszczony jest Wielki
Krzyż Orderu szczerzoty, czerwono
emalowany, z umieszczonym pośrodku
wizerunkiem św. Grzegorza Wielkiego.
Pozatem Kawalerowie I. klasy noszą
drugi podobny, większy Krzyż, przypięty
do piersi z lewej strony, bogato cyzelo-
wany.

Kawalerowie Wielkiego Krzyża II.
klasy noszą przypięty z lewej strony do
piersi Wielki Krzyż, zaś drugi taki Krzyż
przypięty na wstążce pod szyją.



Order św. Grzegorza Wielkiego
II klasy

Taksamo na wstążce pod szyją noszą
przypięty Wielki Krzyż Komandorzy, —
podczas gdy Kawalerowie Orderu (kla-
sa IV) noszą tylko mały Krzyż, przy-
pięty do piersi z lewej strony.

W roku 1834 dnia 30 maja pojawiło
się drugie breve Papieskie, mocą które-
go dotychczasowy podział na cztery
klasy został zmieniony. Kawalerowie
Wielkiego Krzyża II klasy zostali włą-
czeni do klasy pierwszej, zaczęli odtąd
Order św. Grzegorza posiada tylko trzy
klasy: Kawalerów Wielkiego Krzyża,
Komandorów i Kawalerów Orderu.

Równocześnie Ojciec św. zarządził,
ż ogólna liczba osób, podlegających

władzy świeckiej Państwa Papieskiego,
a odznaczonych tym orderem, nie może
przekraczać czterystu, — a mianowicie:
trzydziestu Kawalerów Wielkiego Krzy-
ża, siedmdziesięciu Komandorów i trzy-
stu Kawalerów Orderu. Natomiast mogą
być, — poza tą liczbą, — odznaczone
tym orderem osoby zamieszkałe w in-
nych państwach.

Dekretem z dnia 7 lutego 1905 J. Em.
ks. kardynał Macchi, jako Wielki Kan-
clerz Zakonów Rycerskich, ustanowił
szczegóły stroju przepisowego dla osób
odznaczonych Orderem św. Grzegorza.

Komandorów obowiązuje strój nastę-
pujący: ciemno-zielony frak z otokiem
z liści dębowych na kołnierzu i rękaw-
kach; z tyłu, na kieszeniach fraka na-
szyte ornamenty z liści dębowych, a w
środku ponad nimi dwie gałązki dębo-
we splecione w formie wieńca.

Wszystkie naszytka oraz guziki srebr-
ne. Uzupełnieniem stroju jest czarny
składany kapelusz oraz szpada bogato

wykładana złotem i perłową masą.

Order przytwierdzony do wstążki
zapomocą wieńca wawrzynowego, wy-
konanego w zielonej emalii na złotym tle.
nosi się pod szyją.

Wedle treści breve wysokie to od-
znaczenie nadaje Solica Święta ludziom,
znanych z wypróbowanej wierności do
Stolicy Apostolskiej, którzy zasłużyli so-
bie na to przez sławę dokonanych czy-
nów, czy z tytułu piastowania zaszczyt-
nych urzędów, czy dla dostojności rodu,
czy wreszcie cieszących się powszech-
nem a zasłużonem uznaniem ogółu.

Order św. Grzegorza jest odnacza-
niem bardzo wysokiem, udzielonem do-
tychczas w Polsce zaledwie panu tylko
osobom.

Tenże sam papież, Grzegorz XVI,
ustanowił w roku 1841 order św. Syl-
westra. Jest to białe emalowany krzyż
ośmiorożny, z pękami złotych promieni,

wychodzącymi między ramionami krzy-
ża na złotej tarczy.

Order ten posiada również trzy
klasy.

Przez papieża Piusa IX. ustanowiony
w roku 1847 order Piusa IX. posiada w
otoku tarczy środkowej dewizę „Virtuti
et Merito” (cnocie i zasłudze), a dzieli
się na trzy klasy: krzyż wielki na wstę-
dze, komandor i kawaler orderu.

Order Grobu Świętego ustanowiony
został przez papieża Aleksandra VI. w
roku 1496, — a bywa nadany w imieniu
papieża przez patriarchę jerozolimskie-
go. Posiada cztery klasy.

Wreszcie odnowiony przez papieża
Piusa X. w roku 1905 order Złotej Ostro-
gi posiada tylko jedną klasę, kawalerów
orderu.

Do wszystkich tych orderów przy-
wiązane są specjalne uroczyste stroje.

Wreszcie wspomnieć należy o od-
znaczeniu „Pro Ecclesia et Pontifice”,
ustanowionem przez papieża Leona XIII.
dnia 31 grudnia. 1887.

R.

Światowa flota handlowa

Kryzys światowy odbił się w dużym
stopniu również i na marynarce handlo-
wej, — a to tem silniej, ile że okres po-
wojenny zaznaczył się forsowną, ol-
brzymią rozbudową okrętów handlo-
wych. Gdy bowiem ogólny tonaż mary-
narki handlowej wynosił przed wojną
45 milionów, — to w r. 1932 osiągnął
on imponującą cyfrę 70 milionów ton.

Najsilniejszy rozwój wykazują tu
Stany Zjednoczone, które z 2 milionów
tonażu w roku 1913 doszły w roku 1923
do 13 milionów ton.

Ale i inne państwa nie pozostają w
tyle: Włochy, Japonia, Francja, Nor-
wegia, Grecja, Hiszpania, rozbudowują
ustawicznie swe floty handlowe, nie co-
fając się nawet przed dużymi ofiarami
pieniężnymi.

Tak np. Włochy wypłaciły w roku
1932 tytułem premij, subwencji itp. nie-
mniej jak 70 milionów lirów, — Niemcy
7 milionów marek.

Prym bierze dotychczas Anglia, któ-
rej flota handlowa w roku 1933 liczyła
ogółem 18 i pół miliona ton. Drugie
miejsce zajmują Stany Zjednoczone z 10
milionami ton, trzecie Japonia, która w
ciągu paru lat ostatnich zdołała osią-
gnąć ogólny tonaż 4 1/4 miliona ton.

Groźnym konkurentem stają się zno-
wu Niemcy, posiadające już blisko 4 mi-
liony tonażu, — podczas gdy tonaż fran-
cuski i włoski niewiele przekracza 3
miliony.

Jest rzeczą charakterystyczną, iż
Anglia, posiadająca największą i najpo-
tężniejszą flotę handlową, — pomimo a le
systematycznie traci swą dotychczasową
hegemonię na punkcie ilości przewo-
żonych drogą morską towarów.

Podczas gdy jeszcze w roku 1896 z
ogólnej ilości transportów handlowych
drogą morską przypadało na Anglię 56
procent, — to w roku 1914 spadł już do
41.6 proc., zaś obecnie wynosi zaledwie
28.6 proc. ogólnego światowego tonażu.

Gwałtowny ten spadek tłumaczy się
silną konkurencją innych państw: Nor-
wegii na Morzu Północnem, Włoch i
Grecji na Morzu Śródziemnem, a Japonii
i Stanów Zjednoczonych na Dalekim
Wschodzie i na Pacyfiku.

Obecnie, gdy największe światowe
porty: Londyn, Hamburg, Rotterdam, Le
Havre, Antwerpja wykazują od roku
1929 stale postępującą zniżkę rocznego
tonażu, — „International Shipping Con-
ference” w Londynie podjęła inicjatywę
zredukowania tonażu światowego okrę-
tów handlowych, co jednak dotychczas
nie dało żadnych poważniejszych rezul-
tatów.

Badźcobądź jednak w roku 1933 mo-
żna było — po raz pierwszy od zakoń-
czenia wojny, — stwierdzić pewne
zmniejszenie się tonażu światowego,
wyrażające się za czas od czerwca 1932
do czerwca 1933 cyfrą 1,814.000 ton.

(kr.)

Organizacja radja we Włoszech

Sław słowika oznajmia słuchaczom,
że radio włoskie zaczyna swoje audy-
cje. Zrazu sygnałem tym posługiwało
się jedynie radio w Turynie, ale z kolei
przejęły go wszystkie stacje włoskie.
Dźwięczny i miły śpiew, świeży i ra-
dosny łączy wynalazek umysłu ludz-
kiego z urokiem i wdziękiem przyrody.

Sygnał drugi, to wolny, przeciągły
dźwięk dzwonów, a hymn narodowy
stanowi znak, że audycja się skończyła.
Speakerzy włoscy są obojga płci, ale
częściej słychać głosy kobiece. Radio-
fonja włoska od początku przede-
wszystkiem kobietom powierzała kon-
takt ze słuchaczami. Głosy speakerki
rzymskiej i medjolańskiej, pp. Marii
Luizy Boncompagni i Luizy Rizzi-Mar-
coni, niewiast bardzo młodych, są nie-
zwykle popularne nie tylko między słu-
chaczami włoskimi, ale i zagranicznymi.
Dwa te świeże głosy pierwsze na
falach eteru rozesyłały dźwięki mowy
włoskiej po świecie.

Radio włoskie zaczyna swoje trans-
misje o 8-mej rano lekcja gimnastyki
pokojuowej, lekturą dzienników i menu
objadomem. O 11-tej muzyka z płyt i
dziennik radiowy, oraz krótkie kon-
certy małych orkiestr o zespołach spec-
jalnie kombinowanych dla poszczegół-
programów. O 13-tej sygnał czasu i in-
formacje giełdowe. O 16.30 pogadanki,

odczyty, recytacje i muzyka dla dzieci.
O 17.30 koncerty muzyki lekkiej, prze-
devszystkiem ze stacji w Rzymie i Nea-
polu ze studjów radiowych, albo z kon-
serwatorów lub akademii muzycznych.
Od 19—23 trwają transmisje ze studjów
lub z teatrów operowych — transmisji
teatralnych jest co najmniej 4 na ty-
dzień. W przerwach i antraktach odby-
wają się pogadanki literackie, naukowe
i aktualne, a prelegentami są najwybit-
niejsi włoscy pisarze i uczeni. Radio
włoskie nadaje również rozmaitego ro-
klamowe, aby jednak nie znudzić słu-
chaczy szuka się ustawicznie nowych
metod, łącząc je z motywami z muzyki
ludowej, używając dialogów i t. d.

Program jest ułożony w ten spo-
sób, że generalna dyrekcja może w każ-
dej chwili wprowadzać zmiany, jakie
uzna za stosowne, a to ze względu na
nieoczekiwane wydarzenia, które mu-
szą mieć pierwszeństwo przed przewi-
dzianymi uprzednio punktami progra-
mu. Radio włoskie postępuje w tej ma-
terji zupełnie swobodnie, w przeciwień-
stwie do radijów innych państw, trzy-
mających się ściśle ustalonego z góry
programu. Ma to swoje złe i dobre
strony, gdyż przekreśla nieraz program
całego tygodnia. Metoda ta jednak da-
je propagandzie państwowej wielkie
możliwości oddziaływania i niejednok-
rotnie zaostrza ciekawość słuchaczy.

Transmisje z teatrów stanowią jed-
ną ze specjalności radiofonji włoskiej.
We wszystkich teatrach półwyspu umie-
szczają się kolejno mikrofony, aby u-
rozmaicić program. W ten sposób szer-
zy się kultura artystyczna i muzyczna.
Pierwsze transmisje radiofoniczne mia-
ły za przedmiot przedstawienia w „La
Scala” i Teatrze lirycznym w Medjola-
nie. Obecnie obejmują Operę królewską
w Rzymie, teatry Regio w Turynie,
San Carlo w Neapolu, Civico w Trye-
ście, Massimo w Palermo, Politeama
we Florencji i Petruzzelli w Bari. —
Transmisje z teatrów odbywają się w
zimie, w innych zaś porach roku nado-
je się muzykę i śpiew ze studjów, gdzie
grają i śpiewają imponujące nieraz ze-
spół orkiestralne i chóralne i najlepsi
śpiewacy włoscy. Dobre transmisje na-
daje się również z przedstawień „Wozu
Tespisa lirycznego”, specjalnej insty-
tucji włoskiej, dającej przedstawienia
na wolnem powietrzu.

Transmisje z komedji i operetki
mniej się udają i dlatego odbywają się
rzadziej. Studio stanowi lepszy teren
dla tego rodzaju transmisji tembar-
dziej, że radio ma do dyspozycji trzy
zespoły operetkowe i pięć komedjo-
wych, dające gościnne występy zarów-
no po miastach jak i w studiach radio-
wych. (j.)

Skąd się bierze gorączka?

Poeści w swoich utworach mówią nie raz o bladej, niezdolnej do życia, dotkniętej gorączką. Jednak powszechnie uważa się, i słusznie, że gorączka dodaje rumieńców, nad którymi zapanowała. Szeroka publiczność, mająca zaufanie do symptomów zewnętrznych, właśnie po kolorach na twarzy i po wznoszeniu się rąk w termometrze, czemu towarzyszy przyspieszenie pulsu, rozpoznaje gorączkę. O ile chodzi o momenty subiektywne, to wiadomo ogólnie, że gorączkujący nie odczuwa wrażeń, któreby mógł nazwać przyjemnymi.

Wszystko powyższe jest tak dobrze znane, że stało się niemal banalnym. Niemniej przeto sprawa gorączki nastrocza szereg problemów: a więc jakie jest źródło tego podniesienia się temperatury? Dlaczego ciało staje się bardziej gorące, gdy jest ofiarą zakażenia? Dlaczego gorączkę towarzyszy podniecenie? Aby na te wszystkie pytania odpowiedzieć, przedewszystkiem należy rozstrzygnąć kwestię, dlaczego ciepło normalne ciała ludzkiego utrzymuje się w granicach 37 stopni?

Ciepło ciała ludzkiego wynika z niezliczonych reakcji chemicznych, które tworzą i warunkują życie organizmu. Czyż nie jest rzeczą zastanawiającą, że mimo różnych zmian możliwych w zakresie wytwarzania i wydzielania ciepła, temperatura ciała ludzkiego nie ulega zmianie? Nie można tego wyjaśnić inaczej, jak tylko przyjmując istnienie systemu regulacyjnego, który utrzymuje nieprzerwaną równowagę między wytwarzaniem ciepła, a jego wydzielaniem. — Jest to jeden z uderzających przykładów tego prawa ciągłości i stałości, które rządzi mimowolnymi aktami fizjologicznymi i które zachowuje między niektórymi z nich pewien stosunek, którego nie może nie zmienić oprócz choroby.

Ten mechanizm równie tajemniczy jak godny podziwu, ma swoją siedzibę, odkrytą przez fizjologów. Mieści się ona w czasce pod tylnym płatem mózgu. Nie będziemy zbyt dokładnie opisywać jego miejsca, aby się nie zgubić w skomplikowanej geografii mózgowej. Poświęcając nienasyconej żądzy wiedzy pewną ilość niewinnych królików, fizjologowie stwierdzili, że proste ułknięcie w to miejsce powoduje przejściowy wzrost temperatury u zwierzęcia. Inne dowody doprowadziły do tych samych wyników, a nadto pozwoliły stwierdzić, że to centrum regulujące ciepło mieści się w bliskim sąsiedztwie centrów, które regulują działalność różnych organów ciała produkujących ciepło. Jest to tedy niejako biuro centralne z licznymi oddziałami, naczelną komendą, obok której skoncentrowane są kierownictwa działów służby niezwykle ważności.

Gorączka, stan czysto patologiczny, charakteryzuje się w pierwszym rzędzie przez wykoślenie się owego centrum regulującego ciepło. Wynika stąd, że to centrum podlega łatwo urazom. W pierwszym rzędzie ze strony toksyn mikrobow. Fizjologowie stwierdzili, że toksyny, które działają w sposób tak szkodliwy, pochodzą z rozkładu ciał białkowych mikrobow, ciał obcych organizmowi, starającemu się je zniszczyć. Rozkład obcych ciał białkowych jest najczęstszym powodem gorączki. Jednakowoż gorączka może być następstwem również rozkładu ciał biał-

kowych, które winne być bardziej tolerowane, jako będące pochodzenia ludzkiego. Właśnie w ten sposób można wyjaśnić gorączkę, która towarzyszy transfuzji krwi. Tego ostatniego rodzaju jest też gorączka powstająca przy oparzeniach i zranieniach. Wtedy krew jest zmuszona wessać całe płaty ciał białkowych, uległych rozkładowi przy wymienionych urazach. Wersze gorączka bywa następstwem przemian krwi.

Stoimy tedy w obliczu wykoślenia się centrum regulującego ciepło, a teraz opisujemy proces wytwarzania się gorączki. Otóż gdy centrum regulujące nie daje nadal swych rozkazów, spalania wewnętrzne odbywają się nadal, a życie nawet nabiera nateżenia. Wytwarza się energia, która niema wyjścia. To przyspiesza rytm serca, z tego powodu też rodzi się podniecenie w zakresie funkcji mózgowych. Organizm oczywiście broni się jak może. Ponieważ nieużyte ciepło powoduje jeszcze szybsze spalanie się wewnętrzne, czyli jeszcze większe gromadzenie się energii cieplnej, zachodzi potrzeba wydzielania ciepła za wszelką cenę. Wobec niedziałania centrum regulującego, natura broni się za pomocą przyspieszonego oddychu. Jednym z następstw gorączki jest zanik apetytu, co ma tę dobrą stronę, że w organizmie nie gromadzą się

już materiały spalne.

W pewnym momencie jednak centrum regulujące wraca do normy i rozpoczyna swoją działalność. Pierwszą rzeczą jaką ma do wykonania, to przywrócenie równowagi, to obniżenie temperatury ciała, a to przez intensywne wydzielanie ciepła. Dzieje się to za pomocą zwiększonej pracy nerek oraz wydzielanie się potu. Są to objawy „kryzysu”, oznaczającego szczęśliwe zakończenie choroby.

Nie tylko jednak zakażenie toksyczne powoduje wykoślenie się centrum regulującego ciepło, a w następstwie gorączkę. Przeciwnie, stwierdzono, że gorączka towarzyszy krwotokom mózgowym, jest gorączka wolowa, jest gorączka wynikająca z wady serca, wreszcie stwierdzono też gorączkę histeryczną. Wogóle wszystko, co uraża system nerwowy, względnie bezpośrednio dotyka owo centrum regulujące, wywołuje zwiększenie temperatury. — Stwierdzono też, że nawet zmiany meteorologiczne są w możności spowodować gorączkę. — Zaobserwowano to zwłaszcza na terenie Tangeru, który posiada klimat ostry, podniecający. Otóż stwierdzono, że tam szereg ludzi zupełnie zdrowych posiada stale zwiększoną temperaturę.

Powstaje teraz kwestia, do jakiego stopnia może się temperatura podnosić bez szkody dla istnienia organizmu ludzkiego. W tym względzie jest wyraźna różnica zdań między fizjologami a praktykami klinicznymi.

Pierwsi utrzymują, że począwszy od pewnego stopnia temperatury, musi nastąpić przemiana krwi, niedająca się pogodzić z dalszym życiem; drudzy zaś z termometrem w rękę udowadniają, iż ten fatalny stopień był nieraz przekroczony, a śmierć nie nastąpiła. I tak w szpitalu w Londynie stwierdzili lekarze u jednej chorej temperaturę 43.1 st. W roku 1920 lekarze francuscy Lesne i Beauregard stwierdzili u jednej swej pacjentki 44.2 st. Obserwowano też temperaturę nawet 46 st., a mimo to chorzy wychodzili z tej gorączki zupełnie cało.

Na zakończenie jeszcze jedna kwestia: czy należy gorączkę przerywać. Zdania są podzielone, bo zwolennicy nie przerywania gorączki wskazują na to, że proces spalania się wewnątrz organizmu jest czynnikiem niszczącym ciało obce organizmowi. Powołują się oni tu na ważki dowód. Znany jest fakt, że paraliż postępowy leczy się za pomocą wysokiej gorączki malarycznej. Kwestji tej zresztą zasadniczo się nie da rozstrzygnąć: tu decydować musi intuicja lekarza w każdym poszczególnym wypadku.

—:o:—

Pamiętniki Noulens'a

Józef Noulens został mianowany ambasadorem Francji w Petrogradzie w czerwcu r. 1917, a więc wkrótce po pierwszej rewolucji, która miała ostatecznie nazwę miasta zmienić na Leningrad. Urzędowanie jego trwało niecały rok, a dłuższy czas wypełniły próby wydostania się z Rosji. Krótki pobyt pana Noulens w tym kraju przypadł jednak na okres szybko po sobie następujących wypadków historycznych i przewrotów. Stąd wydane niedawno w Paryżu dwutomowe pamiętniki mogą wzbudzić duże zainteresowanie.

Pełne są zresztą rozumu politycznego, znajomości ludzi i dowcipu. Sąd o Rosji autora jest surowy. Noulens przeżył, jakoby główną przyczyną udania się rewolucji bolszewickiej było powszechne zmęczenie wojną. Istniało ono, ale tam, gdzie na czele stanął człowiek energiczny, umięty oddział na tłum, zdarzały się jeszcze bohaterские wysiłki. Zawiedli wysocy urzędnicy, wojskowi i politycy. Zabrakło im woli. Noulens na granicy szwedzko rosyjskiej, w Haparandzie, spotkał się z wracającymi z Rosji Hendersonem i znanym pisarzem francuskim Claude Anet'em. Ten opowiadał, że bolszewicy zajęli zbrojną ręką jeden z wielkich gmachów petrogradzkich, a rząd zupełnie na to nie zareagował. Noulens od razu zorientował się, że rządy Kiereńskiego nie mogą dobrze się skończyć. Uważa go za człowieka „z rodzaju tych, co osłupiali swym niespodziewanym przyjściem do władzy, uważając za konieczne okazywać, że są na wysokości zadania i pozować dla potomnych“.

Porównywa Noulens rewolucję rosyjską z francuską. W rosyjskiej zabrakło jednej rzeczy, która cechowała tamtą, — czynnego patriotyzmu. Przyszł moment, kiedy generałowie woleli strzelać sobie w łeb, niż działać. Wśród petrogradzkiego zamętu ambasada fran-

cuska, straciwszy nadzieję, aby bolszewicy dalej prowadzili wojnę, zaczęła energicznie, choć z niezbędnymi ostrożnościami, popierać ruchy separatystyczne Ukrainy i państw bałtyckich, widząc w tem jedyny środek zapobieżenia opadowi Rosji przez Niemców.

Noulens pisze, z prawdziwą francuską werwą. Umie wydobywać efekty z drobnych epizodów. Czyta się z uśmiechem historię jego podróży do Rosji — np. epizod z niemieckim portjerem hotelowym z Bergen, który usiłował zanieść jego bagaż i tajne papiery dyplomatyczne na niemiecki statek. Pełno humorystycznych rysów na temat stanu rzeczy po przewrocie. Ambasada francuska uzyskała zwolnienie uwięzionego ambasadora rumuńskiego i wysłała do twierdzy petropawłowskiej swego strażnika, aby doręczył tam odpowiedni nakaz rządu bolszewickiego. Straż w forticy pełnili żołnierze, którzy na zasadzie równości proletariackiej nie salutowali własnym oficerom. Lecz zaimponowała im barwna liberja strzelca i oddali mu najwyższe honory wojskowe. Barwny jest opis tułaczki personalu ambasady po opuszczeniu Petrogradu. Bolszewicy zapraszali ją kilkakrotnie do jednej ze stolic, ale Noulens wolał nie korzystać z ich gościnności. Znane są słowa Trockiego, że zaapeluje do niemieckiego proletariatu ponad głowami rządu i generałów: „Proletariat niemiecki wówczas we wzorowym porządku, równoległym rzysem kolumn maszerował na Rewal, Psków i Mohylew, a jego młodszy bracia austriaccy na Żytomierz i Kijów“.

Najcenniejszą może jest charakterystyka ciała dyplomatycznego. I w tym wypadku używa autor materiału anegdotycznego, który rzuca światło na ludzi. Oto ambasador serbski Spalajković ma posłuchanie u Lenina, nie mówiącego po francusku. Jako tłumacz funkcjonuje — ktośby, jeżeli nie Żyd, Zaikind? W pewnym momencie Serb wypada z rów-

nowagi i woła: „Jesteście bandyci. Przynosicie hańbę Słowiańszczyźnie i pluje wam w twarz!“ Noulens usiłuje uspokoić zapalczywego kolegę. Lenin nie rozumie lub udaje, że nie rozumie, a Zaikindrobi uwagę: „Jako bolszewik wolę taką otwartość, niż zwyczajne eleganckie banałności dyplomatów“.

Włochy reprezentował w Petrogradzie markiz Carloti di Riparbella. Bolszewikom nie podobało się jego arystokratyczne nazwisko i żądali jego odwołania. Zupełnie inaczej zareagował na dźwięczne imiona własne francuski komedjopisarz de Flers. Gdy je usłyszał, zapytał szeptem sąsiada: „Kto do tego skomponował muzykę?“

Noulens i ambasador japoński wicehrabia Uczida jadą powozem. Zatrzymuje ich dwóch żołnierzy. Uczida wystawia z okna głowę. Jego rysy wykrzywiają się niewypowiedzianą wściekłością. Czerwonogwardziści uciekają.

Angielskiemu ambasadorowi Sir Jerzemu Buchananowi przyznaje Noulens dużo zalet, odmawia mu jednak daru wypowiedzianych stanowczych życzeń w uprzejmej formie. Amerykański ambasador Francis odznaczał się pięknym charakterem i dobrymi chęciami, ale miał szkaradny zwyczaj kończenia każdej mowy słowami: „Czyście już przestali bić swą matkę?“

J. S.

Nowe opłaty radiowe w Sowietach

W Rosji sowieckiej unormowano sprawę opłat radiowych. Za korzystanie z urządzeń miastowych, które — jak u nas telefon — dostarcza z jednej centrali abonentom audycji radiowych wprost do mieszkań bez pośrednictwa aparatów odbiorczych płać się 12 rubli rocznie. Za aparat detektorowy — 3 rubla rocznie, za lampowy — 13 rubli rubli. Wiejskie kolektywy, kluby, ogrody, dworce i inne miejsca publiczne, jeśli mają aparaty, z których wspólnie słucha audycji radiowych większa ilość ludzi, opłacają 80 rubli rocznie abonamentu.

Barwny śnieg w przyrodzie

Występowanie. — Natura tego zjawiska. — Barwny śnieg w Tatrach. — Biologia glonów barwiących śnieg

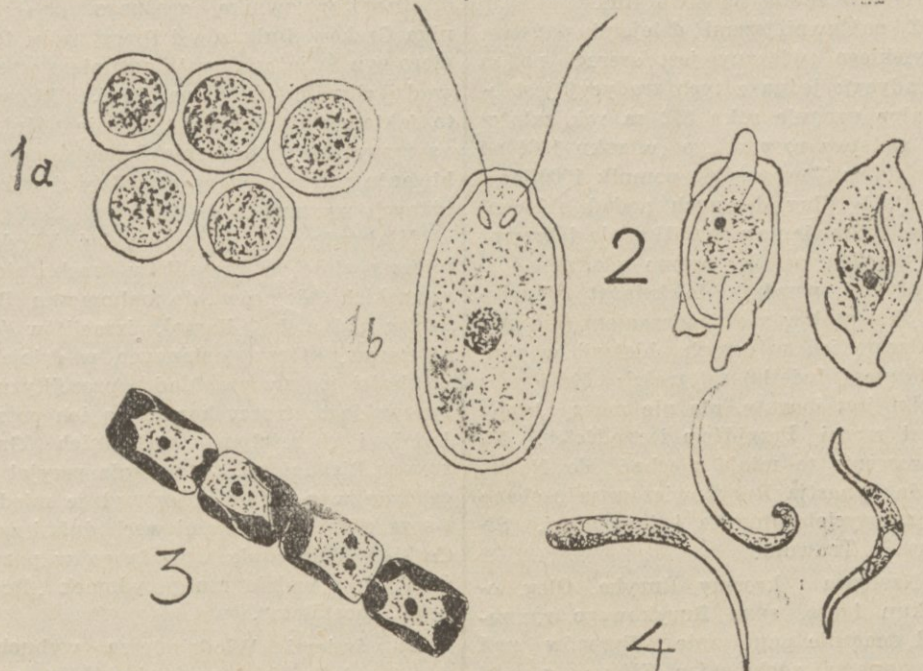
Jedną z ciekawych, a mało znanych, osobliwości natury stanowi bez wątpienia barwny śnieg. Niezwykle to zjawisko, kontrastujące z naszym codziennym o śniegu wyobrażeniem, spotyka się w wysokich górach, oraz obszarach podbiegunowych. W resztkach lawin śnieżnych, jakoteż w glebieniach lodowcowego firnu znajdowano niejednokrotnie partie śniegu, okazujące żywe zabarwienie: żółte, zielone, brązowe, lub, co najczęstsze, czerwone, o bardzo nieraz subtelnych odcieniach. Powierzchnia takiego zabarwionego śniegu ogranicza się w górach do kilku m. kwadr., w obszarach polarnych natomiast może on zajmować znacznie rozleglejsze partie terenu. W szczególności piękną i imponującą wielkością powierzchni wykształceniu znalazła czerwony śnieg ekspedycja Rossa w roku 1818 na wybrzeżu Grenlandji koło zatoki Duffina. Karminowe i różowe zabarwienie zboczy i licznych niecek skalistego wybrzeża stwarzało na tle białości krajobrazu polarnego niewątpliwie niezrównany efekt. Poza to znany jest śnieg zabarwiony ze Skandynawji, Laponji, Syberji itd.

Nasuwa się pytanie, co powoduje tego rodzaju zabarwienie śniegu? Tłumaczenia były początkowo różne. Tak więc barwę śniegu czerwonego usiłowano w pewnych przypadkach uważać za pochodzącą ze zwierzęcego cynobru (HgS), w innych za ślady krwi zwierząt itp. Dopiero badania naukowe dały należyte wyjaśnienie. Okazało się mianowicie, że we wszystkich tego rodzaju wypadkach, zabarwienie śniegu wywołują, żyjące w nim mikroskopowej wielkości organizmy, należące do glonów. Występują one masowo w powierzchniowej warstwie śniegu (od kilku do kilkunastu cm. w głąb), a od rodzaju barwika, jaki posiadają, zależy barwa śniegu. Takich „producentów” kolorowego śniegu poznano kilkadziesiąt gatunków. Żyją one zwykle razem, obok siebie: gatunek który ilościowo dominuje, nadaje ogólną barwę danej partii śniegu. Wymienimy tu kilka najważniejszych: Barwę czerwoną śniegu wywołuje najczęściej *Chlamydomonas nivalis* Will. Występuje on najczęściej w postaci kuleczek, rzadziej w formie owalnych, opatrzonej w dwie wici. (Rys. 1). Komórki tego glonu zawierają w dużej ilości czerwony barwik tzw. hematochrom. Śnieg żółty, w Europie rzadki, pospolitszy w obszarach północnych, zawdzięcza swą barwę glonom z rodzaju *Scotiella* (Rys. 2). Śnieg brązowy zawiera znów glony z gat. *Maesotaenium Nordenskiöldi* (Rys. 3) posiadające barwik czerwono-niebieski (antocjan). Najrzadszy jest śnieg zielony: obserwowano go bowiem w Alpach raz tylko, w Skandynawji i Tatrach dwa razy. Barwę nadaje glon z rodz. *Ankistrodesmus* (Rys. 4).

Jeżeli chodzi o nasze góry alpejskiego typu, tj. Tatry, to zaznaczyć trzeba, że na ich terenie barwny śnieg był kilkakrotnie obserwowany. Z polskich badaczy oglądali to zjawisko Tytus Chałubiński, prof. J. Rostafiński, wreszcie bracia Sokołowscy z Krakowa w roku 1923 i 1924. Powyżej Zmarzłego Stawu znajdowali oni na śniegu różowe platy i smugi. W ostatnich latach (rok 1926) udało się węgierskiemu botanikowi prof. B. Györfy znaleźć w dolinie Kepy śnieg zielony, jak już wspomniano, najrzadszy.

Zatrzymajmy się nieco nad biologią tych „mieszkańców” śniegu, gdyż jest ona naprawdę ciekawa. Bytuja one przecież na krańcach życia niejako, wśród wiecznych śniegów i lodów, w warunkach odbiegających daleko od tych, w jakich normalnie ono się rozwija. Zimą spędzają te glony w stanie życia utajonego. Ożywia je dopiero lato i wtedy, rozmnażając się, wywołują owe barwne zakwity śniegu. Promienie słoneczne topią powierzchnię warstwy śniegu, a powstała stała woda, o temp. 0°C, bogata w tlen i bezwodnik węglowy jest środowiskiem, w którym organizmy te czują się najlepiej. Obfitość CO₂ i dostateczna ilość światła

umożliwia im żywe tempo asymilacji węgla. Barwik, jaki posiadają, odbijając część promieniowania słonecznego, zabezpiecza je przed szkodliwym działaniem silnej insulacji (temp. w słońcu może w wysokich górach dochodzi do +60°), a z



Glony barwiące śnieg: 1) *Chlamydomonas nivalis* Will: a) w stadium spoczynkowym, b) ruchliwym, 2) *Scotiella nivalis* Fr. 3) *Maesotaenium Nordenskiöldi*, 4) *Ankistrodesmus* Tatrae Kol.

drugiej strony, pochłaniając część ciepła widma, powoduje ogrzanie ich ciała i stopienie przylegającego śniegu. Po wieczór, gdy mróz zetnie wodę w lód, spadają w odrętwienie podczas którego oddychanie i przemiana materji spada do minimum, by rano znów „obudzić się” do pełnego życia. W obszarach polarnych gdzie w porze letniej słońce przez wiele dni nie schodzi z widnokręgu, takie ciągle zawieszanie funkcji życiowych oczywiście nie zachodzi. Przystosowanie się do niskich temperatur poszło u glonów tych tak daleko, że temperatury wyższe od 0° o kilka stopni już je zabijają. Te też nie żyją one nigdzie poza obszarami wiecznych śniegów.

Na zakończenie tego szkicu nadmienię jeszcze, że nie tylko glony barwiące śnieg żyją w zabarwionym śniegu. Przypadnie „bawia” tam i inni przedstawiciele grupy glonów, spotykają się nawet zwierzęta, jak: pchła lodowcowa (*Desoria glacialis*), *Isotoma saltans* i niektóre inne. — Jest to cza żywych istot, zamknięta w lodowej pustyni, istot, które do takich warunków przystosować się potrafiły. To też turysta, jeśli natknie się na płat czerwonego śniegu, powinien patrzeć nań nie tylko jako na osobliwą swą kolorystyką zjawisko, lecz uświadomić sobie, że to jest barwny afisz, którym manifestuje swą nieustępliwą moc — życie.

mr. M. K.

Ze świata książki

Czesław Nanke: Europa środkowa w drugiej połowie 18 wieku. Wyd. Książnica-Atlas, Lwów—Warszawa).

Czwarta już z rzędu mapa z opracowanych przez Cz. Nankego, wykonana jasno i przejrzysto, jest doskonałą w swej prostocie syntezą kartograficzną Europy środkowej, u kresu niepodległości Polski.

Dzięki celowemu użyciu barw i znaków mapa jest doskonale czytelna, nie wymagając żadnych prawie specjalnych objaśnień. Reprodukacja pierwszorzędna. Przeznaczona jest dla szkół średnich i wyższych.

St. Irzyk: Dzienny rozkład materiału naukowego dla II kl. szkół powszechnych. (Książnica-Atlas). Niewielka ta książeczka znaleźć się powinna w rękach każdego nauczyciela, stanowi bowiem istotną i wielką pomoc w nauce szkolnej i wychowaniu. Ułożona według najnowszych programów szkolnych, wskazuje szczegółowo tematy i tok lekcji na każdy dzień roku szkolnego, re-

gulując ich rozciągłość i intensywność.

Eugeniusz Żytomirski: Bez w samolocie, opozje. (Wyd. Literacki Instytut Wydawniczy, Warszawa). Jako III tom Biblioteki „Kadry” pojawia się ten zbiorek wierszy młodego poety warszawskiego, — pod niezbyt fortunnie dobranym tytułem. W ramach pięciu cykliw pomieścił Żytomirski wiersze o bardzo rozległej gamie uczuć i nastrojów. Najlepszy jest tam, gdzie nie sili się na wielkie, patetyczne tony („Hymn do Łodzi”), lecz rzuca jakby odniechcenia miłe, barwne obrazki („Panna Jadwiga”, „Ballada o profesorze”). Wiersz płynny, dźwięczny, świadczy o doskonałym opanowaniu formy.

R. Jodłowski: Ping-Pong. (Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa). W broszurce tej omawia autor historię tego miłego i pożytecznego sportu, zasady gry, jej technikę oraz organizację turniejów. Liczne a dobre ilustracje podnoszą wartość tego podręcznika.

Pedagogika i szkolnictwo w Rosji so-

wiekiej. (Wyd. Książnica-Atlas, Lwów). Książka prof. S. Hessena, wydana w starannym przekładzie polskim jako tom 24 „Biblioteki przekładów dzieł pedagogicznych”, zainteresuje nie tylko pedagogów, ale każdego, kto interesuje się życiem umysłowym i szkolnictwem w Rosji współczesnej (od roku 1917 do połowy roku 1933).

Autor kreśli w sposób zupełnie obiektywny poszczególne fazy ewolucji w rozbudowie szkolnictwa, — od początkowych prób realizowania skrajnych, utopijnych programów nowej szkoły, poprzez okres kompromisów, do radykalnej rewizji metod i programów, by wrócić nareszcie do najdawniejszych form wychowania i nauczania, do przedwojennych podręczników — i do skrupulatnego szkolnictwa wymogami politycznymi nowego, „czerwonego” imperjalizmu.

Książka ilustrowana jest licznymi tabelkami i zestawieniami statystycznymi, oraz cytatami z literatury bolszewickiej. (kr.)

Ciekawostki ze świata

Wystawa pocztowa w Kairze

W Kairze odbył się dziesiąty międzynarodowy kongres pocztowy, a przy tej sposobności otwarto nadzwyczajną wystawę. Dowodzi ona, że poczta nie jest zbyt młodą instytucją. Około r. 2000 przed Chrystusem powstał jeden z wystawionych listów. Składa on się z cegły, zapisanej tekstem i z rodzaju koperty z adresem, który również wryto na glinie i wypalono. Są dalej listy, pisane na liściach palmowych, na kości wielbłądziej, na skórze i t. d.

To prymitywy. Ale można oglądać ciekawy dokument, znaleziony w El Heibie, a pochodzący z r. 259 przed Chr. Jest to rodzaj sprawozdania królewskiego kurjera z wykazem listów do króla, ministrów i dworzan, liczby urzędników pocztowych i ich godzin urzędowania.

Dział tajnej korespondencji zapozna zwiedzającego z metodami starożytnych. Już pewien satrapa perski na pół tysiąca lat przed Chrystusem wypisał list na ogolonej głowie niewolnika, zaczękał, aż włosy odrósł i wtedy wysłał żywy list do adresata. Naturalnie na miejscu znowu ogolono głowę niewolnikowi, który następnie kłęknał

z pochyloną głową, aby można było wygodnie odczytać pismo satrapy. Rzymianie często naśladowali ten przykład.

Spartanie używali znów t. zw. laski Hutałijskiej. Piszący i adresat musieli posiadać dwie laski dokładnie tej samej długości i grubości. Pisano list na skórze, owiniętej koło kija, i posyłano ją adresatowi, który zdolny był odczytać pismo dopiero przy pomocy swojej laski.

Wężę brazylijskie i walka z nim

Jadowite wężę stanowiły oddawna plagę Brazylii, szczególnie stanu Sao Paulo, ale liczba ich wzrosła znacznie w ostatnich czasach wskutek wykorczowania lasów. Z jednej strony giną lub przenoszą się w inne strony zwierzęta, żyjące się gadami, z drugiej strony rozmnażają się gryzonie, służące znów za pokarm gadom.

Walce z wężami służy ogromny instytut w Butantan w Sao Paulo. Jest to rodzaj farmy, gdzie hoduje się jadowite okazy. Trzyma się je w ogrodach, otoczonych niskim murem i rowem. Mają drzewa do owijania się i rodzaj ulów, w których spijają pewne gatunki. Dwa razy na miesiąc wydobywa się

z ich gruczołów jad, który służy do szczepienia. Odpornym już na jego działanie koniom dla wyrobu różnych rodzajów serum. Instytut wyrabia również szczepionki i antydota przeciw ukąszeniom jadowitych pajaków, skorpionów, przeciw truciznom roślinnym, wreszcie przeciw tężcowi, gangrenie i t. p.

Wężę otrzymuje Instytut wzamian za dostarczane okazy. Ten handel idzie przez brazylijski departament zdrowia i higieny. O rozmiarach daje wyobrażenie statystyka. Do Butantan dostarczano do r. 1932 ok. 12.000 wężów rocznie, ale w ostatnim roku cyfra ta wzrosła do 30 tysięcy. Instytut wyprodukował w jego ciągu 100 tys. ampułek i milion tubek ze szczepionkami.

20 lat temu od ukąszeń wężów ginęło rocznie zgóra 5 tys. osób w Brazylii, a 25% ukąszeń miało skutek śmiertelny. Dzięki instytutowi śmiertelność z tej przyczyny spadła w stosunku 2.6:1.1, a przy stosowaniu szczepionki tylko 4 proc. ukąszonych umiera.

Psalm hitlerowski

Niejaki Wilhm Teudt wydał niedawno psalm Dawida w przetworzeniu hitlerowskim. W psalmie 82 był werset: „Pan kocha bramę Sjonu”. Brzmiał on u p. Teudta: „Pan kocha wzniesienie niemieckie bardziej, niż inne okolice”. Naród wybrany na konkurenta.

Z najdawniejszych dziejów państwa rosyjskiego

Za podstawę niniejszego artykułu przyjmujemy aksjomat, że definicja rosyjskości nie pokrywa się z nazwą „moskiewski” czy „wielkorusyjski”, ale odpowiada rosyjskiemu terminowi „russkij”... terminowi, odnoszącemu się w jednakowym stopniu do tych wszystkich ludów wschodnio-słowiańskich, które stworzyły sparty o prawosławie i znacznie odeuropieizowany przez niewolę tatarską — organizm państwowy kierowany przez normandzkiego pochodzenia dynastję Rurykowiczów, po której wygaśnięciu rządy przeszły w ręce Romanowów, stwarzającego z państwa rosyjskiego mocarstwo europejskie. Jeżeli w dzisiejszych warunkach politycznych i kulturalnych powyższa koncepcja nie wytrzymuje bezapelacyjnie krytyki, to w każdym razie w sensie historycznym nie powinna ona budzić żadnych zastrzeżeń: ciągłość bowiem dziejów Rusi pod rządami Rurykowiczów... dziejów, mających niewątpliwie charakter historii jednego narodu (choć i z różnych szczepów złożonego) i jednego organizmu państwowego, — mimo, że ognisko życia narodowego i centrum państwa znajdowało się w Nowogrodzie, raz w Kijowie, raz we Włodzimierzu, a potem w Moskwie i Petersburgu i znowu w Moskwie, — zdaje się nie ulegać wątpliwości. Jeżeli ktoś w tym względzie nie ma zaufania do historyków rosyjskich, zarówno dawniejszych (Karamzin, Kostomarov, Sołłowjow, Smirnow), jak i nowszych (Wernadskij) — niech zajrzy do „Dziejów Rusi” Feliksa Koniecznego.

Początki państwa rosyjskiego („russkiego”) toną we mgle legend i hipotez, jak zresztą początki wszystkich niemal organizmów państwowych. W przeciwieństwie do genety państwa polskiego, w którym to wypadku nowsze badania ostatecznie zdają się obalać koncepcję najazdu normandzkiego (głoszoną przede wszystkim przez Szajnochę) — teorii podboju, jako podstawy stworzenia rosyjskiego organizmu państwowego, nie ulega wątpliwości. W połowie IX. wieku Normandowie ze Skandynawji (zwani przez Słowian wschodnich Wariagami, Waregami), pobratymcy i towarzysze tych którzy ogniem i mieczem najeżdżali Francję, Hiszpanję, Sycylię, — założyli na terytorjum, zamieszkałym przez plemię Słowian (nad jeziorem Ilmeń) — państwo, które od nazwy skandynawskiej plemienia, które je założyło — przyjęło swą nazwę, zesłowiańszczywszy ją tylko przez zmniejszenie końcówki (plemie Rus — państwo Ruś).

Podstawą ustroju państwowego były rządy absolutne książąt dynastji Rurykowiczów, opierających się o skandynawskiego pochodzenia gwardję przyboczną tzw. „drużynę”, od której właśnie wywodzą się najwybitniejsze rody bojarów, tracące w wiekach późniejszych swe znaczenie na rzecz możnowładztwa pochodzenia litewskiego lub tatarskiego. Absolutyzm normandzki był jaskrawym przeciwieństwem republikańskich form bytu i rządów u Słowian wschodnich, które to formy w niektórych miastach i ich (olbrzymich nieraz) okręgach przetrwały nawet poza epokę najazdu tatarskiego — tak np. w Pskowie i Nowogrodzie — do drugiej połowy wieku XV.

Dobrze znana we wczesnym średniowieczu wodna droga, łącząca zapomnianą Dźwinę i Dniepru i ich systemów wodnych — Morze Bałtyckie z Czarnem — udawali się Normandowie w celach handlowych, najczęściej zaś łupieżnych — daleko na południe, nieraz nietylko na wody, ale i na terytorja Imperjum Bizantyńskiego, aż pod sam Konstantynopol. W czasie tych wypraw połączyli pod swoim berłem wszystkie plemiona wschodniosłowiańskie, na których też się opierając staczali zacięte walki z koczownikami stepowymi (Chazarami, Pieczyngami) i z nowo powstałymi organizmami państwowymi na południu (Bułgarami).

Kulturalne wpływy bizantyńskie na państwo Ruś i podległą mu ludność słowiańską były olbrzymie, ostateczny ich triumf najpełniej wyraził się w końcu X. przez przyjęcie chrześcijaństwa w

obrazku wschodnim przez księcia Włodzimierza 988), co zadecydowało na długie wieki o przynależności narodu i państwa „russkiego” (rosyjskiego) do cywilizacji bizantyńskiej, która w osobach żon książęcych, ich dworzan, duchowieństwa i artystów zaala państwo Ruś.

Z najdawniejszymi dziejami państwa rosyjskiego związany jest szereg podań i tradycji: jedną z tych tradycji jest oficjalne uznanie roku 862 za rok założenia państwa rosyjskiego (w roku 1862 odślonięto w Nowogrodzie pomnik 1000-lecia Rusi). Według dawnych podań skłóceni ze sobą Słowianie z nad Ilmenia dobrowolnie przyjęli na się jarzmo władzy normandzkiej, posyłają do książąt plemienia Rus posłów z oświadczeniem (nie stawiając im ich w oczach historii w zbyt dodatnim świetle) tej treści: „Kraj nasz wielki jest i bogaty, ale nie masz, ktoby nami rządził. Przyjdźcie i rządzcie”. Na zaproszenie to miała zjechać do Nowogrodu dynastja Rurykowiczów w osobach jej założyciela Ruryka i jego braci, Sineusa i Truwora.

Następca i krewny Ruryka, Oleg, opiekun Igora, syna Rurykowego rozszerzył znacznie panowanie Warogów nad Słowianami, zdobywając Kijów; z jego też imieniem związana jest legenda o tarczy, przybitej do bramy Carogrodu (Konstantynopola); po tragicznej zaś, a przepowiedzianej przez wieszczów śmierci Olega — rządził, ale już nie z Nowogrodu, tylko Kijowa — Igor, który na czele największego plemienia Słowian nadnieprzańskich, Polan walczył z nadprypeckimi Drewlarzami i w walce tej życie utracił.

Podania i legendy opowiadają o stra-

szej zemście żony Igora, Olgi i o tem, że ona pierwsza z władców rosyjskich — przyjęła chrześcijaństwo, nie pociągając jednak za sobą całego ludu. Reakcja pogańska — i to nieraz krwawo — triumfowała za rządów syna Olgi, Światosława, dzielnego wojownika, groźnego przeciwnika Greków, Bułgarów i Pieczyngów. Dopiero syn Światosława, Włodzimierz wprowadził chrześcijaństwo na Rusi, z którym to faktem związane są (znacznie późniejszego zresztą pochodzenia) legendy o poszukiwaniu przezeń wiary prawdziwej wśród różnych wyznań.

Miał więc rzekomo, wysłać Włodzimierz posłów do katolików zachodnich, rzymskich (Niemców), do mahometan (Bułgarów nad rzeką Kamą), izraelitów (do Chazarów, którzy stanowią w dziejach ludzkości jedyny przykład prozelityzmu żydowskiego: troscy karaici są ich potomkami) i chrześcijan wschodnich (Greków w Bizancjum). Ostatecznie przyjął to ostatnie wyznanie i rozszerzył je między wszystkimi Słowianami wschodnimi zao Cerkiew Wschodnią wpisała go w poczet świętych i nadała mu przydomek „Równego Apostołom”.

Po śmierci Włodzimierza wybuchły walki między jego synami, którzy przywoływali na pomoc cudzoziemców: jedni Pieczyngów i Polaków, inni Skandynawów. Ostatecznie władza utrzymała się w ręku Jarosława Mądrego, który chętniej, jednak przebywał w Nowogrodzie, niż w Kijowie; znany jest z popierania sztuki i oświaty i stworzenia pierwszego rosyjskiego zbioru praw; na sto zaś lat prawie przed Bolesławem Krzywoustym podzielił Ruś między synów na zasadzie senjoratu, która to zasada nie utrzymała

się zresztą długo, tak samo, jak i później w Polsce (umarł Jarosław M. w r. 1054).

Odtąd zaczyna się, na Rusi długi okres krwawych walk bratobójczych o władzę naczelną; zachodzi też fakt ciągłego rozdrabniania poszczególnych dzielnic. Książęta rzadko tylko łączą się we wspólny front, by dać odrazę koczowniczym najeźdźcom, Polowcom; rzadko też któryś z nich się swego autorytetu wybija się ponad wszystkich innych (Włodzimierz Monomach, pocz XII w.) W wiekach XI. i XII dochodzi do podboju i kolonizacji olbrzymich terytorjów północnych, zamieszkałych przez plemiona fińskie, z któremi miesząc się — Słowianie stworzyli odmianę wielkorusyjską narodu „russkiego”, na które to wielkorusyjskie terytorjum przeniesie się niebawem środek ciężkości dziejów państwa rosyjskiego. Jeden z wnuków Włodzimierza Monomacha, Andrzej Bogolubski stworzył na północy silną, absolutystycznie rządzoną organizację państwową, a nawet stolicę państwa rosyjskiego przeniósł na północ, do Włodzimierza nad rzeką Kłazmą, — chcąc zaś do reszty pogłębić znaczenie Kijowa, zniszczył go i złupił w straszliwy sposób w r. 1169.

W kilkadziesiąt lat po śmierci Andrzeja Bogolubskiego, w okresie najgorętszych walk bratobójczych za rządów we Włodzimierzu księcia Jerzego II. — zaala Ruś nawała tatarska, rozpoczynając w jej dziejach zupełnie nowy okres. Oficjalną datą rozgraniczającą tę dwa okresy jest rok 1240 — rok zdobycia przez Tatarów i wyłączenia w pień niemal mieszkańców — Włodzimierza i Kijowa. (t. p.)

—o—

Carro di Tespi

Co parę miesięcy każda miłośnica, każda niemal wioska zapadłej prowincji, — jak Włochy długie i szerokie, — ogląda niezwykle gości.

Zajeżdżają na rynek samochody ciężarowe z przyczepkami, obładowane po brzegi, towarzyszy im olbrzymi autobus, wypełniony do ostatniego miejsca. Przybysze zabierają się natychmiast do pracy: w ciągu trzech godzin staje żelazne rusztowanie, kompletna scena z obracalną platformą, umożliwiającą szybką zmianę dekoracji, specjalne podium dla orkiestry — i wreszcie długie półkole drewnianych ławek, ustawionych amfiteatralnie. A równocześnie w całym miasteczku rozrzucone zostają afisze i prospekty, takiej mniej więcej treści:

Z okazji przybycia do miasta po raz pierwszy nowego Carro di Tespi — wystawiona zostanie dziś wieczór opera w 4 aktach Verdiego

Trubadur

udziałem pp. F. Amitua, M. Arbuffo, E. Farroni, J. Pacetti, Fr. Battaglia, D. Borgioli, G. Cirino, B. Franci.

Następuje szczegółowe wyliczenie kapelmistrzów, suflera, dekoratora, reżysera, inscenizatora itd.

Wszystko to nazwiska znane w świecie artystycznym, — to też nie dziw, że wieczorem zbiera się parotysięczny tłum widzów, którzy za cenę jednego lub dwóch lirów mają możność rozkoszowania się śpiewem i muzyką, stojącą na wysokim, prawdziwie artystycznym poziomie.

Scena szerokości 18 metrów, — orkiestra złożona z czterdziestu muzykantów, dekoracje i kostiumy pierwszorzędne, chóry doskonale zgrane, dobrzy soliści, odpowiednio dostosowane efekty świetlne, — wszystko to składa się na całość, jakiej nie powstydziłby się żaden teatr stołeczny.

Po paru dniach „Carro di Tespi” zwi-

ja swoje namioty. — by rozbić je naziutrz w innym miejscu.

Co to jest owo „Carro di Tespi” (wóz Tespisa)? Taki tytuł noszą teatry wędrownie, wprowadzone we Włoszech przed pięć laty, jako jeden z elementów tzw. „Opera Nazionale Dopolavoro”. W myśl dekretu z dnia 25 maja 1925 „Opera Nazionale Dopolavoro”, zwana krótko O.N.D., ma za zadanie zapewnić i umożliwić pracownikom fizycznym i umysłowym rozsądne i racjonalne wykorzystanie godzin wolnych od pracy.

Zakres działania O. N. D. jest niesłychanie rozległy: sporty, wycieczki, nauka zawodowa, ambulatorja, kolonie, ogrodnictwo, higiena społeczna, folklor, krzewienie kultury i sztuki.

Na tem ostatniemu polu właśnie „Carro di Tespi” gra bardzo doniosłą rolę. Zaczęto od utworzenia jednego zespołu dramatycznego, a kiedy pierwsze próby wypadły nadspodziewanie pomyślnie, utworzono drugi i trzeci. Trzy te teatry już w pierwszym roku swego istnienia dały 203 przedstawienia w 150 różnych miejscowościach, przebywając ogółem 25 tysięcy kilometrów drogi.

Organizacja ich jest tego rodzaju, że dzielą między sobą teren działania, docierając do miejscowości, w których żaden dobry teatr nigdy jeszcze nie gościł.

Wystawia się sztuki wyłącznie włoskich pisarzy, zarówno komedje i farsy, jak i poważne dramaty. Ze zaś poziom tych przedstawień jest naprawdę wysoki, zatem cieszą się one wielkim powodzeniem, przyczyniając się równocześnie do podniesienia kultury całego społeczeństwa.

Wobec wielkiego powodzenia tych pierwszych imprez przystąpiono do zor-

ganizowania zespołu operowego. I tutaj położono odrazu cały nacisk na dobór wypróbowanych, pierwszorzędnych sił, zdolnych zadowolnić nawet bardzo wybrednych słuchaczy.

Pierwszy ten operowy „Carro di Tespi” dał w pierwszym roku swego istnienia — w ciągu 82 dni — 84 przedstawienia w 44 różnych miejscowościach.

O poziomie tych produkcji świadczy fakt, że np. w Perugji sam Mascagni stanął przy pulpicie kapelmistrza, że w małej miejscinie Piuza, liczącej niespełna 12 tysięcy mieszkańców, w Rigoletto występował Lauri Volpi z medjołańskiej La Scala, a w Arezzo (również małym miasteczku) Tito Schipa, najsłynniejszy dziś tenor we Włoszech.

A repertuar? Oczywiście przede wszystkim opery włoskiej z Verdim na czele. Obok tego jednak wystawia się i dzieła obcych kompozytorów, choć w dość skąpej ilości.

Doświadczenia przeprowadzone z temi „wozami Tespisa” dowodzą, że jednak żywe słowo i muzyka mają zawsze i wszędzie liczne zastępy zwolenników. Pod warunkiem jednak, iż słuchaczowi da się rzecz naprawdę wartościową, zarówno w treści jak i w wykonaniu.

(R.)

Sztuki Shaw'a w filmie

Bernard Shaw odgrażał się, że nigdy nie wyda żadnej ze swoich sztuk na pastwę Hollywoodu. W ostatnich czasach widocznie zmienił zdanie, gdyż przed kilku tygodniami sprzedał prawo sfilmowania „Ucznia szatana” tamtejszej firmie „Radio” (dla Johna Barrymore, obecnie zawarł podobną umowę o „Świętą Joannę”, której nakręcanie rozpocznie się niezadługo z Katarzyną Hepburn w głównej roli).